

Antoni Wieniarski

# Historia Jadwisi i Janka

Fragment „Bitgorajanki”



Antoni Wieniarski

## **Historia Jadwisi i Janka**

Fragment „Biłgorajanki”

Szkoła Podstawowa nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana  
Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju  
Biłgoraj, grudzień 2004 r.

**Antoni Wieniarski**

***Losy Jadwisi i Janka – fragmenty Biłgorajanki zamieszczonej w: Obrazkach lubelskich z 1854 r.***

Opracowanie tekstu: Andrzej Czacharowski

Wstęp: Andrzej Czacharowski

Projekt i wykonanie okładki : Urszula Olczyńska

Opracowanie słowniczka: Elżbieta Czacharowska

Ilustracje: uczniowie biłgorajskich szkół, laureaci konkursu plastycznego *I Spotkania z Tradycją*

Książka ukazała się dzięki funduszom Urzędu Miasta Biłgoraj

## Wstęp

### **Sitarstwo i sitarze w polskiej literaturze i piśmiennictwie XVIII i XIX wieku.**

Wydawałoby się, że wykonywanie rzemiosła, jakim jest sitarstwo, nie może być przedmiotem zainteresowania kulturoznawców, publicystów, czy nawet pisarzy. Jednak nic bardziej mylnego, jak właśnie takie przeświadczenie. Wyrabianie sit, i związana z tym kultura rzemieślników, znalazła swój bardzo ciekawy obraz w piśmiennictwie i literaturze polskiej.

Spróbuję w tym miejscu przywołać kilka tekstów, których tematem bądź motywem tylko, stali się sitarze - a jako, że na przestrzeni XVIII, XIX i I połowy XX w. było to rzemiosło właściwe mieszkańcom naszego miasta, to będą to teksty w jakimś stopniu i o Biłgoraju.

Pierwszym chronologicznie utworem literackim z XVIII stulecia, w którym mówi się o biłgorajskich sitarzach, jest znany powszechnie utwór Ignacego Krasickiego *Opisanie podróży z Warszawy do Biłgoraja...* W tej dziennikarsko-krajoznawczej relacji książkę poetów kreśli bardzo ostrymi, wyraźnymi kreskami portrecik i Biłgoraja, i jego mieszkańców sitarzy, znanych szeroko w ówczesnej Europie ze swego rzemiosła i zasobności.

Ciekawą i bardzo wymowną wzmianką o sitarzach z Biłgoraja jest informacja Franciszka Salezego Jezierskiego w jednym z haseł jego dzieła zatytułowanego *Niektóre wyrazy. Porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione* z 1793 roku. Autor, jeden z pierwszych polskich encyklopedystów zwraca uwagę na fakt, iż obok andrychowskich tkaczy i sandomierskich garncarzy, sitarze z Biłgoraja są jedynymi eksporterami swojej pracy na rynki zagraniczne.

Wiek XIX przynosi również kilka tekstów o naszych sitarzach. Są to przede wszystkim informacje zamieszczone

w rozwijającej się polskiej prasie. Czasami podpisane jedynie inicjałami, jak w „Bibliotece Warszawskiej” z 1842 roku, w „Kalendarzu Lubelskim” z 1869 r., czy, jak autorstwa Aleksandry Winkler w „Wędrowcu” z 1883 roku. Wszystkie wymienione teksty przynoszą wiele informacji o specyfice naszego miasta, o jego zwyczajach i obrzędach. Autorzy poświęcają w nich wiele miejsca opisowi stroju biłgorajskiego i kulturze życia codziennego biłgorajan. Podają często bardzo precyzyjnie ilość wyrabianych sit, ich cenę i wymieniają kraje, do których sitrze wędrują ze swoim towarem. Autor relacji zamieszczonej w *Bibliotece Warszawskiej* tak pisze o ekspansji biłgorajskich sitarzy:

*Upewniono mnie, że Biłgorajanie mają tego rodzaju zakłady w Petersburgu, Moskwie, Niżnym Gorodzie, Kijowie, Bukarescie, Jassach, dalej Turcyi i Persyi...*

Kilka informacji o zwyczajach biłgorajskich sitarzy i ich języku możemy znaleźć też w dziele zatytułowanym „Lud” jednego z pierwszych polskich etnografów, Oskara Kolberga.

### **I jeszcze jeden utwór**

Kiedy w trakcie moich poszukiwań tekstów związanych z Biłgorajem dotarłem do naukowej publikacji profesora Augusta Grychowskiego pt. *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich*, na stronach 181 – 183 odnalazłem informację o nieznanym wcześniej autorze, który napisał coś o Biłgoraju. Najpierw przeczytałem notatkę o Antonim Wieniarskim i jego opowiadaniu, a następnie czekałem tylko na okazję, aby wybrać się do jednej z bibliotek lubelskich i odnaleźć *Biłgorajankę*, bo tak właśnie nazywał się interesujący mnie tekst. Okazja wreszcie się nadarzyła i w Wojewódzkiej Bibliotece im. Hieronima Łopacińskiego (najstarszej bibliotece w Lublinie) mogłem czytać o swoim mieście sprzed półtora wieku.

Ale najpierw kilka słów o samym autorze i opowiadaniu.

### **O Antonim Wieniarskim**

Właśnie mija 150 lat od chwili, kiedy ukazały się po raz pierwszy *Obrazki lubelskie* Antoniego Wieniarskiego. Jest to zbiór kilku tekstów, których wspólnym tematem stała się Lubelszczyzna. Ich autor urodził się w Wierzchowiskach w powiecie krasnostawskim i tam spędził swoją młodość. Następnie osiadł w Wysokiem, gdzie jego ojciec zarządzał majątkiem klucza ordynackiego. Jeszcze jako młody człowiek zadebiutował artykułami w lubelskiej prasie, potem przeniósł się do Warszawy. W stolicy, gdzie pracował w biurze Ordynacji, kontynuował karierę literacką, między innymi jako autor sztuk teatralnych oraz powieści i opowiadań historycznych. Jednak ze swoją ziemią rodzinną nie rozstał się. Powracał do niej na kartach utworów literackich, za sprawą których możemy dziś poznawać historię i bogactwo kulturowe naszej małej Ojczyzny.

### ***Biłgorajanka***

Opowiadanie, którego fragment za chwilę przeczytacie, pochodzi z tekstu zatytułowanego *Biłgorajanka*. Najobszerniejszą część utworu zajmuje opowiadanie o losach Jadwisi - sitarki z Biłgoraja. Ale oprócz tego narrator przywołuje jeszcze dwie legendy związane z naszym miastem. Jedna tłumaczy pochodzenie nazwy naszego miasta, a druga, jest próbą wyjaśnienia, dlaczego biłgorajanki są piękne. Obydwie znalazły się w antologii lubelskich legend autorów: Adama i Włodzimierza Wójcikowskich.

Obok przywołanych tekstów Antoni Wieniarski dzieli się z nami wieloma informacjami o Biłgoraju połowy XIX wieku. Ten krajoznawca i pasjonat-etnograf, podobnie jak wspomniany Oskar Kolberg, interesuje się kulturą mieszkańców odwiedzanych miejsc. Opisuje strój biłgorajski i biłgorajskie wesele. Analizuje też sposób życia rodziny sitarskiej, która w inny, niż mieszkańcy ościennych miejscowości sposób, zмага się z codziennością. Wieniarski podkreśla wędrowny sposób życia sitarza, który *opuszcza*

*swoje strony, dom, żonę, dziatki, i z wózkiem naładowanym płotnami sit, suchą żrenicą żegna żonę, tuli do piersi dziatwę, bo on już nie raz ich porzucał. I żona nie płacze, i dziatki nie rozrzewniają ojca, bo one przywykły rok, dwa a czasem i więcej go nie widzieć, bo on wracając, przywozi im bogate dary, ładne cacka, a co najwiękza, kieszenie pełne rubli lub dukatów.*

Wieniarski podkreśla fakt, że mieszkańcy naszego miasta byli znani w całej niemal Europie.

*Przejedźmy się po ludnych ukraińskich siołach, bogatych osadach Wołynia i Podola, zajedźmy nad Wołgę, Dunaj, Czarne Morze, spytajmy czy znają Biłgorajaków, a wszędzie odpowiedzą:*

*- Jak ich nie znać, kiedy oni tu ze swoim dobrym towarem przychodzą.*

*Jakiż to towar, który mieszkańców polskiego miasteczka prowadzi w tak odległe kraje, pod skwarne niebo Krymu i nad okryte śniegiem brzegi Wołgi i Dźwiny? Oczywiście tym towarem są sita i przetaki, które przynoszą znaczny dochód. Sitarze są bogaci, ale swoje bogactwo muszą okupić rozłąką, ciągłą troską o zabezpieczenie swoich wpływów na ogromnym rynku europejskim. Wieniarski wspomina też o pracowitości biłgorajskich kobiet, które podczas nieobecności swoich mężów cały czas wyrabiają siatki, które później wysyłają do swoich mężów i synów.*

*Dlatego też rzadko kiedy ujrzysz Biłgorajankę przy ciężkiej pracy, w polu na skwarze słońca, ale za to ubawisz oczy, przeszedłszy się w lecie po ulicach miasteczka. Przed każdym prawie domem, pod wystawką lub cieniem lipy, siedzi kilka kobiet zajętych, to przebieraniem włosia, to tkaniem sit, a wszystkie czysto, schludnie przybrane,...*

W swoim tekście o Biłgoraju Wieniarski porusza też tematy charakterystyczne dla jego mieszkańców. Z wielkim zrozumieniem wypowiada się o codziennym losie sitarzy i ich problemach moralnych.

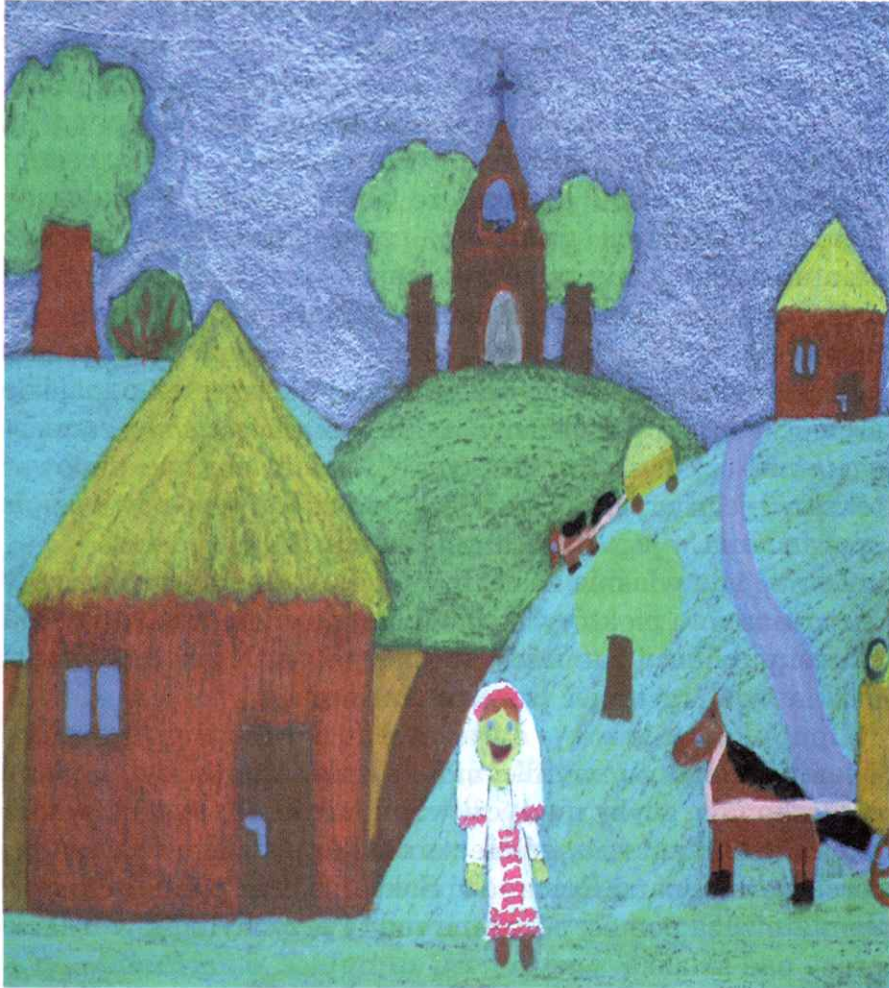
## **O Jadwisi i Janku**

Napisana prostym językiem opowieść o wielkiej miłości, zdradzie, o rozstaniu, tułaczce, przebaczeniu, karze, wierności dwojga bohaterów i ich rodzin mieszkających w Biłgoraju może poruszać do dziś. Oczywiście współczesnemu czytelnikowi tekst może nastęrczać kłopotów, ponieważ przyjdzie mu się zmagać z polszczyzną połowy XIX w., niby podobną do dzisiejszej, a jednak nie taką samą. Przede wszystkim należy zwrócić uwagę na odmienną od współczesnej interpunkcję. Słownictwo też czasami zaskakuje, choćby i dlatego, że autor stosuje w dialogach elementy stylizacji gwarowej, czym daje dowód swojego zainteresowania nie tylko zwyczajem, tradycją, czy samymi wydarzeniami, ale też tym, co dla kultury jest podstawowym nośnikiem informacji, czyli właśnie językiem. W obszarze fleksji, czyli odmiany wyrazów, czytelnik również odnajdzie archaiczne już dziś formy, takie jak: *wielkiemi*, zamiast *wielkimi*, czy *tem*, zamiast *tym*. Jednak, aby nie ujmować tekstowi jego oryginalności, postanowiłem pozostawić zapis opowiadania w jego pierwotnej, sprzed 150 lat postaci.

Ze względu właśnie na te, być może dla niektórych kłopoty w zrozumieniu niektórych słów, postanowiłem w zakończeniu całości publikacji zamieścić skromny słowniczek, aby łatwiej można było zrozumieć przesłanie utworu.

Opublikowanie i opracowanie tekstu Antoniego Wieniarskiego to wynik moich starań, ale byłyby one niedoskonałe, gdyby nie życzliwi mi ludzie. Dlatego też w tym miejscu składam szczególnie serdeczne podziękowania mojej córce Natalii, panu Romanowi Sokalowi oraz panu Stefanowi Szmidtowowi za pomoc, bezcenne rady i przychylność w trakcie pracy nad książką.

Andrzej Czacharowski



Przed kilkoma laty byłem w Biłgoraju, i to nie w przejeździe, nie na kupowaniu sit i przetaków, ale z ciekawości poznania go dokładnie. Napatrzywszy się już dość czarnych oczek, nasłuchawszy się dziwnych podań, obejrzawszy wszystkie osobliwości miejscowe, zamierzyłem przenieść się dalej w miłą mi ziemię, aby ją bliżej poznać, i z sercem mojem związać! Na pożegnanie przechodziłem najodleglejszą, i prawie już za miastem położną uliczkę, gdy na progu wystawki\*, małego, czysto wybielonego domku, spostrzegłem starca, z białą jak śnieg brodą, z głową smutnie na rękę opartą.

Tyle było w twarzy tego starca wyrazu bóleści, tyle interesującej powagi, że zbliżyłem się ku wystawce, i rzekłem:

- Niech będzie pochwalony!

Starzec nie odpowiedział, wlepił we mnie duże, jakąś dziwną mgłą zasłże oczy, popatrzył chwilę, podniósł się, i wszedł do izby.

Już miałem odejść, gdy wyszła do mnie kobieta, mająca przeszło lat pięćdziesiąt, miłych i noszących ślady dawnej piękności rysów i rzekła:

- A czego pan od nas potrzebuje?

- Wybaczcie mi, matko, odrzekłem, ale ja tylko tak z ciekawości chciałem zacząć rozmowę ze starcem, który tu siedział. Jestem obcy, przyjechałem z daleka i myślałem, że się czegoś o waszym mieście od niego dowiem.

- Źle pan trafiłeś, ten starzec nie powie, bo on od kilkunastu lat tylko ze mną rozmawia.

- A to dla czego?

- Bóg go nawiedził wielkimi nieszczęściami, i teraz dziecko więcej ma od niego więcej rozgarnięcia.

- A nie powiedzielibyście mi matko jakie to nieszczęścia na niego spadły?

- Cóż panu z tego przyjdzie?

- Co?... a wiecie, na co chory pije gorzkie lekarstwo?

- Na to, żeby ozdrowiał.

- No to ja to pragnę wiedzieć cudze cierpienia, abym swoje niemoc uleczył, i bliźnim o tem opowiedział. Kobieta spojrzała mi badawczo w oczy, pomyślała chwilkę i rzekła:

- Chodź pan ze mną do chaty.

Gdyśmy weszli, starzec siedział na ławce pod oknem w takiej samej postawie, w jakiej widziałem go na progu. Kobieta podała mi prosty, dębowy, ale czyściutki stółek, i prosząc, abym usiadł, rzekła:

- Opowiem panu wszystko, bo to wielka prawda coś pan powiedział; ale wprzód może nie wzgardzisz naszą miską i szczerą wolą. Co chatka ma, tem rada.

Przyjąłem chętnie zaproszenie. Kobieta postawiła przede mną miseczkę kaszy jaglanej z mlekiem, położyła krajanek\* żytniego chleba i szklącą się z czystości drewnianą łyżkę, taką samą miseczkę postawiła przed sobą i przed starcem, a gdyśmy spożyli dar Boży, rzekła:

Teraz co spamiętam, opowiem. Przed trzydziestu kilku laty, w tym samym domku mieszkała wdowa po sitarzu, i miała



dwie córki; jedną byłem ja, drugą moja siostra Jadwisia. Ludzie mówili, że nam Bóg dość dał urody, i wdzięcznie patrzyli na ubogie dziewczęta, nie leniące się pracy, aby wyżywić matkę i siebie przystojnie okryć.

Jadwisia choć rok młodsza, była jednak wyższa i smuklejsza ode mnie, z jej liczka rumieńce nigdy nie schodziły, a jej usta zawsze się uśmiechały; ja w dzieciństwie ciężko chorowałam, i od tego czasu nie mogłam już dorównać Jadwisi.

Nie potrzeba panu mówić, że gdzie są gładkie i pracowite dziewczęta, tam drzwi izby nie skrzypią, bo chłopcy im zaschnąć nie dadzą. Tak i do nas cisnęło się wielu, zawsze jednak więcej do Jadwisi, choć ona na prawdę nie myślała jeszcze o mężu. Figlarna\*, wesoła, śmiała się z zalotów, i nie jedna swacha\* odeszła z nietkniętą flaszką, którą na zmówiny\* pod fartuchem przyniosła.

Jakoś na kilka tygodni przed świętym Janem, umarł stary ekonom, co to od małego dziecka wysługiwał się przy naszym dworze, i dziedzic przyjął nowego z Ordynacczyzny. Sprowadził się stary, pięćdziesięcioletni wążacz, ale z nim razem przybył syn jego Janek, dwudziestoletni chłopak, składny, greczny, wesoły, że aż miło było spojrzeć. W kościele obaczył Jadwisię niosącą za processją obraz świętej Barbary i zaraz tego samego dnia przeszedł się kilka razy pod oknami naszego domku.

Jadwisia swoim zwyczajem zaczęła żartować z niego, a jednak kiedy drugi raz przechodził, to otworzyła okienko, i wystawiając doniczkę z rutą do ogródka, kilka razy posłała za nim swoje czarne oczy.

Dzień jeden i drugi tak przeszedł. Jadwisia pobladła, już nie odstępowała okna, a jeżeli odstąpiła, to dla tego tylko, aby wyjść przed sień. W tydzień już z sobą mówili, a we dwa tygodnie przyszedł sam prosić matki o Jadwisię.

Matka spytała najprzód co on za jeden, a gdy jej powiedział, że syn ekonomy, ofuknęła go strasznie, i powiedziała, że



córkę wyda tylko za sitarza albo za innego jakiego rzemieślnika, ale nie za surdutowego\*, któremu z oczu chleb nie patrzy. Odszedł biedny chłopiak ze spuszczoną głową, ze smutnym sercem, a matka zawołała Jadwisi, i wymyślając jej, aż strach wspomnieć, powiedziała, że ją przeklnie aż do trzeciego pokolenia, jeżeli choć słówko do syna ekonomskiego przemówi. Nie było co robić; Jadwisia szlochała po całych nocach, a w dzień siedziała przy okienku, aby choć miłego obaczyć, kiedy z nim mówić nie mogła. W chłopaku krew wrzała, byłby w ogień skoczył, gdyby tam Jadwisię mógł do siebie przytulić, porzucił ojca, i mimo grózb i złorzeczeń poszedł na naukę do sitarza, pracował dzień i noc, i w rok wyzwolił go majster na czeladnika. Stary ekonom nie dożył tego; ludzie powiadali, że konając, przeklął syna, ale Janek ani pomyślał o tem i nawet za pogrzebem ojca nie poszedł.

Jeszcze na cmentarzu nie usypano świeżej mogiły, jeszcze kołysał się dzwon, co ostatni raz staremu ekonomowi zadzwonił, gdy otworzyły się drzwi naszego domu i weszło dwóch starych sitarzy, a za nimi Janek.

Jadwisia się zerwała, i zakrywszy oczy rękami, pobiegła do komory; Janek upadł matuli plackiem do nóg, a jeden z sitarzy przemówił za nim, i pochwalił jego pracowitość, uczciwość i wręcz oświadczył, że grzechby było odmówić mu dziewczyny.

- Toć kiedy wyuczył się naszego rzemiosła i Jadwisia go miłuje, to niech ją bierze; wykrzyknęła matka, ale ja powiadam wam moi sąsiedzi, że jak mnie widzicie nad grobem, tak ją zobaczycie w sieroctwie, bo taki mąż, jak ją raptem i nie po naszymu ukochał, tak ją raptem i nie wiedzieć dla czego porzuci.



Janek zaczął się przeklinać, że aż włosy na głowie stawały, a matka poszła do komory, wywabiła Jadwisię, pocałowała ją w czoło i oddała ulubionemu. Oboje padali znów do nóg matce, a myśmy się wszyscy popłakali.

W miesiąc Jadwisia była już żoną Janka Pomiana, bo tak się zwał on po ojcu.

Gdy kobieta wymówiła nazwisko, starzec uniósł głowy, popatrzył na nas smutnie, i przysunął się bliżej.

- Czy rozumie co my mówimy?

- Czasem, odpowiedziała westchnąwszy i potem mówiła dalej:

Jak się kochali, jak byli szczęśliwi nie będę panu opowiadać, bo pan nie o tem chcesz się dowiedzieć; zacznę od tego, kiedy sitarz, u którego Pomian był czeladnikiem, nakazał mu wybrać się w drogę, daleko, bo aż w Turecczyznę.



Nasi sitarze, jak pan pewno wiesz, odchodząc nigdy nie płaczą, nigdy nie rozpaczają, choć zostawiają młode żony albo narzeczone. Janek płakał jak dziecko, ręce łamał, sto razy wychodził i sto razy wracał, aż się nam wszystkim serca krajały, aż ciężko było patrzeć. Jadwisia nie tylko płakała, nie tylko głośno wyrzekała, ale dość było spojrzeć na nią, aby poznać, co się w niej działo. Wreszcie odszedł; biedna żona posłała za nim krzyż święty i wtedy dopiero utonęła we łzach.

Minęły najsmutniejsze dni, praca osłodziła tęsknotę,

a nadzieja, że on przyjdzie przeganiała dnie, jak silny wiatr przegania chmury. Tymczasem minął rok, a Janek nie wrócił, ani wieści nie przysłał. Jadwisia pocieszała się myślą: nie ma jeszcze gospodarza, toć i czeladnik bez niego nie może wrócić. Cieszyła się tem znów rok cały, aż raz późnej jesieni przyszła do nas wiadomość, że gospodarz Janka wrócił.

Jednym tchem stanęła biedna Jadwisia u wrót jego domostwa, ale po to tylko, aby okropną nowinę usłyszeć. Gospodarz powiedział, że przed rokiem wysłał Janka z połową towaru do Warny, że mieli się spotkać z powrotem za trzy miesiące w Kamieńcu, tymczasem i cztery ubiegło a Janek nie wrócił... Gospodarz poszedł go szukać, bo mu chodziło o towar, szukał kilka miesięcy i nie znalazł ani nawet wieści nie posłyszał.

- To oszust, dodał na końcu, on widać mój towar sprzedał i hula za niego po świecie, ale popamięta on mnie, jeżeli kiedy go znajdę.

Od tego czasu łzy nie schodziły z oczu nieszczęśliwej mojej siostry; biedna prosiła wszystkich sitarzy wychodzących



z miasteczka, aby jej męża szukali i nie jeden wracał, a wieści nie przynosił.

W tym czasie ja wyszłam za męża, za człowieka nie młodego, ale poczciwego i statecznego. Widać, że to tak Bóg zarządził, bo w parę miesięcy matka nasza umarła i gdyby nie moje pójście za męża, tobyśmy obiedwie były zostały sierotami.

Mówią, że tylko złe się często rozchodzi, ale to tak nie jest, bo i o dobrym ludzie się rychło dowiedzą. W całym naszym miasteczku nie było ani jednego człowieka, któryby nie wiedział o cnotcie Jadwisi i jej szczerem kochaniu; gdy więc przeszło cztery lata, a o Janku ani słyhać nie było, wszyscy okrzyknęli, że musiał umrzeć, i zaraz kilku się zgłosiło o młodą, i poczciwą wdowę.

Jadwisia nie chciała o tem słyszeć.

- Ksiądz nie da ślubu, mówiła, bo któż zaświadczy, że Janek umarł?

- Pójdziemy do naszego pana burmistrza, on nam poradzi jak zrobić odpowiadali zalotnicy.

Ja sama namawiałam ją, aby nie gardziła ludzką łaską i radziłam jej dobrego chłopaka, bratańca mego męża, ale ona wypraszała się czem mogła i od dnia do dnia zwłoczyła.

- Poczekajcie aż się poradzę wróżbitki, mówiła, i szła do wróżbitki, sypała troisć na węgle, ważyła sporysz i wracała taka smutna, jak i poszła.

- Poczekajcie, aż wrócę od świętego Antoniego z Radecznic; i susząc przez trzy dni wybierała się na odpust.

Poszłam i ja za nią, widziałam jak we łzach leżała całą sumnę, jak obchodziła wszystkie kapliczki, i nie raz przypominała mi się owa sierota, która, jak ludzie mówią uprosiła sobie u świętej Magdaleny urodę.

I święty Antoni byłby wysłuchał mojej biednej siostry, bo prosiła całym sercem, ale na drodze między nią a niebem stał grzech Janka i przekleństwo konającego jego ojca.

Po powrocie z Radecznic zdało się nam, że Jadwisia skłania się już do naszej rady, bo nie uciekała od Grzesia i nie

odpowiadała tak twardo jak pierwej; prosiła tylko, aby nie ogłaszać przez urząd śmierci Janka, aż za dwa miesiące. Przez ten czas wzięła się bardzo do roboty: kładła się spać koło północy, wstawała przed świtem, i ciągle tkala płótna do sit. Myśleliśmy, że ona tak chce przysporzyć sobie grosza na nowe gospodarstwo i radowaliśmy się po cichu, że już zapomni swego żalu. Do dwóch miesięcy już tylko kilka dni brakowało. Jednego wieczora Jadwisia pozbierała wszystkie utkane płótna, poukładała je w komorze i wróciwszy do izby, tak była wesoła i mocna, jak przed kilkoma laty. Uważałam tylko, że kiedy idąc spać, wchodziła do komory, to stanęła we drzwiach, popatrzyła na nas i podniosła fartuszek do oczu.

Zajrzałam przez szparę we drzwiach, Jadwisia klęczała przy łóżku i mówiła pacierz. Ona nieboga jeszcze tęskni za Jankiem, rzekłam do siebie, i odegnałam jakieś dziwne myśli, co nie wiedzieć zkąd przeszły przez głowę.

Nazajutrz już słońce zeszło, już krowy wypędziłam na paszę, a Jadwisia nie wychodziła z komory. Coś mi szepnęło: pójdź i obacz, odchyliłam drzwi, Jadwisi nie było ani śladu, łóżko stało nietknięte, tylko poduszka mokrą była od łez. Złękałam się bardzo, zawołałam męża, przejrzelismy komorę, nie znaleźliśmy nigdzie Jadwisi, ale nie było i wyrobionych przez nią sit, i wędrownego odziewadła\* mego męża. Mąż podskoczył do półki, na której leżał jego paszport, ale go nie znalazł. Domyśliliśmy się co się stało: biedna żona przebrana za sitarza poszła w świat szukać zaginionego męża!!..

Oboje zapłakaliśmy nad nią serdecznymi łzami! W kufierku pozostały wszystkie jej rzeczy, wzięła tylko korale, zapewne na to, aby je sprzedać i mieć pieniądze na drogę.

Grzesio poszedł za nią, mówiąc, że ją znajdzie i skłoni do powrotu, ale doszedłszy do granicy stracił jej ślad, a bez paszportu nie mógł pójść dalej.

Żal mi było mojej nieszczęsnej siostry, sama jedna, w nieznanym stronach z niewielkim towarem, kto ją poratuje w nieszczęściu, kto jej da kawałek chleba, gdy małego zasobu

zabraknie? Prosiłam wychodzących z miasteczka sitarzy, aby się o nią dowiadywali. Posłałam jej przez męża kilkadziesiąt złotych, ale wracali wędrowcy, wrócił mój mąż, a Jadwisia przepadała jak kamień w wodę.

Tak minęło półtora roku. W zimowy mroźny i wietrzny wieczór, siedzieliśmy wokół komina, na którym gorzało\* łuczywo, młodzież gwarzyła wesoło, a mnie coś ciążyło na sercu. Wtem skrzypnęły drzwi, i na progu stanął jakiś człowiek, cały okurzony śniegiem; zdjął czapkę i podszedł bliżej, poznałam, przeczułam, kto to był. Jadwisia... krzyknęłam, zrywając się z ławy. Podróżny rzucił czapkę i padł w moje ręce.

Biedna Jadwisia, obszedłszy Bóg wie gdzie, wróciła pod naszą strzechę, ale w jakim stanie?! Kiedy przebrała się po kobiecemu, tom się jej wylękla, oczy jej zapadły w dół, policzki powystawały, cała twarz pokryła się trupią bladością, a ręce wyschły jak patyki. Kaszlała, pluła krwią i ledwie mogła ustać na nogach.



- Gdzien ja była - rzekła, przebrawszy się i westchnąwszy - ani opowiedzieć wam nie będę mogła. Ludzie liczą drogę na mile, jakbym ją na sta liczyć mogła. Obeszłam gorące krainy tureckie, śliczne górzyste strony Grecji i Krymu, byłam nad Dunajem, Bohem, Dnieprem, Wołgą i Dźwiną, a nigdzie, nigdzie o nim nie usłyszałam wieści! Wierzę już teraz, że umarł lub, że Bóg nie chce, abyśmy żyli razem. Ale niedługo będziemy razem, dodała pokaszlując, choroba na jaką zapadłam w Jassach, została tu w piersiach na zawsze, myślałam, że już tam przyjdzie umrzeć i prosiłam Boga choć o tyle zdrowia, aby zająć do swoich, i na swoim cmentarzu głowę położyć. Bóg mnie wysłuchał i przywlokłam się do was, bo milej mi będzie, gdy wy mi oczy zamkniecie.

Ciężkie były jej ostatnie dni, tylko dzięki Bogu niezadługo się męczyła.

We dwa miesiące po powrocie z tej przeklętej drogi, usypaliśmy jej mogiłę i Grzesio na niej krzyż własną ręką wyciosany postawił.

U nas, którzy musimy na chleb pracować, praca garnie pod siebie tak radość, jak i smutek. Jeżeli nam Bóg ześle co dobrego, to podziękujemy szczerze, kupimy świece do ołtarza, albo uszyjemy nowe firanki do obrazu; i powracamy do pracy raźniej jeszcze, bo weselej. Jeżeli zaś z dopuszczenia bożego choroba albo śmierć pod naszą strzechę zajdzie, to nie opuścimy rąk, bo praca nie da się nam wypłakać. Tak też i po śmierci Jadwisi żalowaliśmy ją wszyscy serdecznie, ale trudno było zrobić inaczej, kiedy jej Bóg taką dolę przeznaczył. Minął rok jeden, i drugi, grób jej porósł murawą, w mieście rzadko kto o niej wspominał, chyba wtedy, gdy ksiądz proboszcz w przypominki zdrowaśkę za jej duszę odmówić zalecił.

Pamiętam jak dziś w trzecim roku po śmierci Jadwisi w marcu nad wieczorem w czasie największej zawiejki, zastukał ktoś do drzwi naszej chatki, otworzyłam, wszedł człowiek łachmanami okryty, zgarbiony i wynędzniały.

- Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.  
- Na wieki wieków ... odpowiedziałam, ale ostatniego amen nie doczekałam, bo przewidziało mi się, że gdzieś znam tego człowieka.

Przybyły wszedł do izby, obejrzał się do koła, oparł się o ścianę i mokrą połą od sukmany zakrył sobie oczy.

- Czego potrzebujecie, zapytałam, czy jałmużny?

- Jałmużny.

Ukroiłam pół bochenka chleba, ułamałam kawałek sera i podałam je nieznanemu. Gdy przyjmował, ręka mu strasznie drżała, myślałam, że od zimna.

- Wy mnie nie poznajecie? zapytał po chwili.

- Nie.

- A przecież ja tu niegdyś bywałem.

- Jak się zowiecie?

- Janek Pomian.

- Pomian! krzyknęłam, o człowieku! po cóż ty tu przychodzisz.

- Po co?... albo ja wiem, ja wlokę się jak dym po tym świecie, jak upiór, co nie może znaleźć spokoju. Ja przyszedłem tu, ja wiem, że tu niegdyś byłem, że tu zostawiłem żonę, ale choćbyście mnie w ziemi wbili, to nie wiem, po co się tu przywlokłem.

Nadszedł mąż, przyjęliśmy biednego, okryli, pożywili. Gdy odpoczął, pierwsze jego słowo było:

- A gdzie Jadwisia?

Mąż spojrzał na mnie, podumał chwilę, i odrzekł:

- Będzie i ona, ale wprzód opowiedz nam, co się z tobą działo.

Nie chciał, wypraszał się, i dopiero groźba, że inaczej nie będzie widział Jadwisi, zmogła jego upór. Mówił długo, niezrozumiale; często coś takiego wtrącił, że patrzyliśmy jak na opętanego, zawsze jednak z tej długiej, dziwacznej mowy, dowiedzieliśmy się, że zaszedł aż na węgierską granicę, poznał jakąś Węgierkę daleko piękniejszą od Jadwisi, że długo opierał się pokusie, ale diabeł dybał na jego duszę, i namówi

go, aby osiadł w tej wiosce gdzie była Węgierka. Osiadłszy, sprzedał towar i ożenił się z nią; dochowali się dwojga dzieci, i dość się im wiodło przez cztery lata. Jednego razu, gdy byli na kermaszu, zapaliła się chałupa, zgorzało całe mienie i całe szczęście, bo dziecko z ognia nie wyratowano. Dalej na zarazę wypadło bydło, stodoły zaraz po zbiorach piorun spalił, poszli w służbę, służba nie szła im w ład, bo oboje odwykli od pracy; wziął się do swego rzemiosła, do robienia sit, paraliż powykreczał mu ręce. Biedna Węgierka zebrząc, umarła prawie z głodu, pochowali ją dalecy krewni, a jego jako próżniaka i włóczęgę wypędzili ze wsi. Błąkał się po różnych krajach, żyjąc z jałmużny, aż wreszcie zapragnął ujrzeć rodzinne strony i nieszczęśliwą żonę.

- Co chcieliście, to wiecie, rzekł w końcu. Ojciec mnie przeklął i diabłu oddał w ręce; diabeł mnie wodzi i wodzi ciągle, aż zawiedzie do piekła. Niech wiecie, ale pokażcie mi przynajmniej Jadwisie, niech ja ją przeproszę; niech ona mnie przeżegna, to może mnie diabeł choć na chwilę odstąpi.



– Chodź, ja ci pokażę, gdzie jest Jadwisia, rzekł mój mąż, i wzięwszy go za rękę, powiodł na cmentarz.

– Tu jest Jadwisia, twoja biedna żona, rzekł, wskazując na mogiłę.

Janek rzucił się na nią, objął ją rękami, rwał włosy, ryczał i jęczał, aż się serce krajało.

Gdy się trochę uciszył, prosił, aby mu co powiedzieć o Jadwisi; opowiedzieliśmy mu wszystko, i potem prosto ze cmentarza zaprowadziliśmy go do księdza proboszcza. Wypowiadał się, przyjął najświętszy Sakrament, i przynajmniej od tego czasu, już ani razu diabła nie wspominał.

Z kościoła nie wrócił do domu, ale poszedł na grób żony, i przez trzy dni i trzy nocy nie dał się stamtąd odprowadzić.

Zwołaliśmy go wreszcie do chaty, przyszedł, ale od tego czasu przestał mówić do obcych, nawet do mego męża. Mnie odpowiada, ale to tylko czasem, i gdy jest spokojniejszy.



Bóg i nas nawiedził nieszczęściem; poczciwy mąż mój umarł, ale z ciężkiej jego pracy zostało mi tyle, że mogę żyć spokojnie, i utrzymywać przy sobie Janka.

Sąsiedzi mi mówią, żeby go odesłać do Lublina, bo tam dla takich jest podobno osobny szpital; ale ja nie mogę rozstać się z biednym mężem mojej siostry. Bóg go ciężko ukarał za jej krzywdę, niechże przynajmniej położy głowę na tym progu, gdzie ona nieboga urodziła się, wychowała i umarła, gdzie tyle łez nad swoją dolą wylała!

Kobieta skończyła mówić, i westchnęła boleśnie; starzec siedział nieruchomie, głowę oparł na obydwóch dłoniach, oczy utkwili we mnie z oczu toczyły się łzy, i po białej brodzie, aż na stół kroplami spadały.

Nie mogłem wstrzymać wzruszenia, czułem, że byłbym razem z nim zapłakał, i dla tego podziękowawszy za gościnność, wybiegłem spiesźnie z chaty.

Z ulicy obejrzałem się jeszcze na niski, schludny domek, i w głębi serca powtórzyłem z Puszkinem.

*Jeszcze szczęście między wami?  
Dziadki w prostocie żyjące,  
I pod waszemi dachami,  
Wiją gniazdo sny dręczące.  
I w wasze spokojne strony,  
Zawiał wicher zmiennych losów,  
Od żądz, burzy, zbrodni ciosów,  
Nie masz na ziemi ochrony!*

KONIEC.

\* Tym znakiem oznaczone są wyrazy, których znaczenie podane jest w słowniczku na końcu książki.

## SŁOWNICZEK

**Wystawka** – ganek, przez który wchodziło się do chaty, stała na nim jedna lub dwie ławeczki, które były ulubionym miejscem staruszków, niezdolnych już do pracy w gospodarstwie; z tego miejsca mogli obserwować drogę i przechodzących nią ludzi, porozmawiać, poplotkować, w ten sposób stawiali się prawdziwą skarbnicą wiedzy o życiu swojej wsi; czasem trafiał się wędrowiec przynoszący w swej wędrowce wieści „ze świata” lub ktoś chętny do wysłuchania cudzej historii życia jak narrator tego opowiadania;

**Krajanka** żytniego chleba – chleb pokrojony w kromki; obyczaj wymagał, by każdy wędrowiec, który zapukał do drzwi chaty, nie odszedł nieugoszczony choćby kromką chleba i mlekiem lub wodą – „czym chata bogata”; staropolska gościnność utrwalona w przysłowiu Gość w dom, Bóg w dom sprawiała, że idąc do pracy w polu, drzwi chaty pozostawiano otwarte, a na stole zostawiano chleb, by każdy mógł wejść, odpocząć i pożywić się przed dalszą drogą. Choć czasy zmieniły się, Polacy nadal słyną ze swej gościnności. Gdy przychodzą goście, stół ugina się od potraw – Czym chata bogata tym rada gościa wita. Nadwyręża to nieraz budżet domowy, ale zasada znana z innego przysłowia mówi: Zastaw się, a postaw się (zastaw się to znaczy zapożycz się).

**Figlarna** – skora do żartów i psot;

**Swacha** – osoba trudniąca się swataniem czyli kojarzeniem par; dawniej młodzi rzadko mogli iść za głosem serca w wyborze współmałżonka, decydujący głos w tych sprawach mieli rodzice, pod uwagę w wyborze brano nie tylko zamożność młodych, ale i stan zdrowia, wygląd, a u dziewcząt pracowitość, gospodarność i posłuszeństwo. Swacha zwana też **swatką** (były to najczęściej kobiety) miała dobre rozeznanie, w której chacie jest panna na wydaniu lub kawaler i kogo z kim warto swatać. **Swatanie** polegało na tym, że swach przybywał do rodziców dziewczyny, zachwalał zalety chłopaka, częstował wódką. Gdy rodzice panny przyjmowali propozycję, ojciec wystawiał kieliszki na stół. Gdy mówił. Że nie może ich znaleźć, swach wiedział, że zaręczyn nie będzie. Za swoje usługi swach otrzymywał wynagrodzenie. Gdy obie strony były zadowolone zapłata bywała podwójna.

**Zmówiny** – inaczej zaręczyny, w zależności od zamożności gospodarzy była to mniej lub bardziej rozbudowana uroczystość, w której brała udział najbliższa rodzina młodych, a niekiedy też zaproszeni goście, w tym też swatowie, kulminacyjnym jej punktem była wymiana pierścionków między panną a kawalerem i ustalenie terminu ślubu;

**Surdutowy** – tak ludzie ze wsi nazywali człowieka wyższego stanu, bogatego lub trudniącego się pracą umysłową, urzędniczą; surdut – męski strój wizytowy, długa, dwurzędowa marynarka, zwykle z ciemnego materiału dobrego gatunku, wskazywała na zamożność osoby;

**Odziewadło** – ubranie, odzież;

**Gorzeć** – palić się;

## Bibliografia

1. *Biłgoraj w Lubelskiem* w: „Bibliotece Warszawskiej”, Pismo poświęcone naukom, sztukom, 1842 r.
2. Antoni Wieniarski, *Biłgorajanka*, [w:] *Obrazki lubelskie*, Warszawa 1854.
3. *Encyklopedia powszechna*, t. XXV, z. 231, 1867, reprint.
4. [S.] „Kalendarz Lubelski” 1869, s. 15 - 16.
5. Aleksandra Winkler, *Biłgoraj*, w: „Wędrowiec” 1883, nr 49. rok XXI, 24 listopada - 6 grudnia, s. 772 - 774.
6. Oskar Kolberg w: „Lud”, 1883.
7. Wacław Potocki, *O caecas mentes Hominum! O pectora caeca. w: Ogród frazsek. Księgi wtóre*. Lwów 1907.
8. Franciszek Salezy Jezierski, *Niektóre wyrazy. Porządkiem abecadła zebrane i stosownymi do rzeczy uwagami objaśnione*, w: *Wybór pism*, Kraków 1952, s. 272.
9. August Grychowski, *Lublin i Lubelszczyzna w życiu i twórczości pisarzy polskich*, Lublin 1974, s. 181 - 183.
10. *Legends, podania, inne opowieści z Lubelskiego*, oprac. Adam i Włodzimierz Wójcikowscy, Lublin 2002 r.

## Autorzy ilustracji:

1. Iwona Malas – 11 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Urszula Olczyńska, s. 8
2. Paulina Lekan – 8 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Elżbieta Skubis, s. 10
3. Karolina Komosa – 7 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Irena Kraczek, s. 12
4. Paulina Wołoszyn – 10 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Urszula Olczyńska, s. 13
5. Pola Piestrzeniewicz – 8 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Joanna Adamowicz, s. 14
6. Adam Stec – 9 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Jolanta Mirkiewicz, s. 15
7. Justyna Dąbek – 12 lat, Szkoła Podstawowa Nr 1 w Biłgoraju im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego, nauczyciel: Urszula Olczyńska, s. 18
8. Mikołaj Olczyński – 11 lat, Szkoła Podstawowa Nr 5 w Biłgoraju, nauczyciel: Anna Niściur, s. 21
9. Marlena Grurzyńska – 11 lat, Szkoła Podstawowa Nr 4, nauczyciel: Marzena Kowalska, s. 22

Organizatorzy dziękują pani Ewie Madejek oraz panu Sanisławowi Pokryszce za pracę w Komisji Konkursowej

## I SPOTKANIA Z TRADYCJĄ

### ROZTRZYGNIECIE KONKURSU PLASTYCZNEGO PT. „ILUSTRACJA DO UTWORU ANTONIEGO WIENIARSKIEGO – HISTORIA JADWISI I JANKA POMIANA”



## PROTOKÓŁ

W konkursie wzięło udział 168 uczniów z 3 szkół podstawowych. Komisja konkursowa powołana przez organizatorów w składzie:  
Przewodniczący komisji: Stanisław Pokryszka – artysta plastyk, instruktor w Młodzieżowym Domu Kultury

Członkowie komisji:

Ewa Madejek – bibliotekarz w SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju

Andrzej Czacharowski – polonista, z-ca dyrektora SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju

Urszula Olczyńska – plastyk w SP nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju

dnia 10.12.2004 r. dokonała oceny prac plastycznych biorąc pod uwagę zgodność z tematem, inwencję twórczą i wrażliwość autorów, walory estetyczne i wiek. Prace zostały ocenione w dwóch kategoriach wiekowych:

I grupa – klasy I- III

II grupa – klasy IV – VI

W kategorii klas I – III przyznano:

Nagrody:

1. Adam Stec 9 lat; naucz. Jolanta Mirkiewicz
2. Paulina Lekan 8 lat; naucz. Elżbieta Skubis
3. Karolina Komosa 7 lat; naucz. Irena Kraczek

Wyróżnienia:

1. Joanna Skubisz 9 lat, SP nr 5 w Biłgoraju; naucz. Maria Bakota
2. Tomek Zań 8 lat; naucz. Joanna Adamowicz
3. Paulina Bednarz 8 lat; naucz. Ewa Iwańczyk
4. Szymon Nizio 9 lat; naucz. Jolanta Mirkiewicz
5. Pola Piestrzeniewicz 8 lat; naucz. Joanna Adamowicz
6. Patryk Krawczyk 9 lat; naucz. Beata Chrzastowska
7. Marcelina Sokołowska 7 lat; naucz. Irena Kraczek
8. Magdalena Koman 7 lat; naucz. Joanna Solska
9. Joanna Skubisz 9 lat, SP nr 5 w Biłgoraju; naucz. Maria Bakota

W kategorii klas IV – VI przyznano:

Nagrody:

1. Justyna Dąbek 12 lat SP nr 1 w Biłgoraju; naucz. Urszula Olczyńska
2. Paulina Wołoszyn 10 lat SP nr 1 w Biłgoraju; naucz. Urszula Olczyńska
3. Marlena Grurzyńska 11 lat; SP nr 4 w Biłgoraju; naucz. Marzena Kowalska

Wyróżnienia:

1. Patrycja Piętaś 10 lat, SP nr 1 w Biłgoraju; naucz. Urszula Olczyńska
2. Iwona Malas 11lat, SP nr 1 w Biłgoraju; naucz. Urszula Olczyńska
3. Mikołaj Olczyński 11 lat, SP nr 5 w Biłgoraju; naucz. Anna Niściur
4. Katarzyna Paczos 10 lat, SP nr 1 w Biłgoraju; naucz. Urszula Olczyńska

Podsumowanie Konkursu połączone z otwarciem wystawy odbędzie się dnia 13 stycznia 2005 r. o godz. 13.30 w Szkole Podstawowej Nr 1 im. Sługi Bożego Księdza Prymasa Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Biłgoraju.

